CENTRALNA KOMISJA EGZAMINACYJNA

Arkusz zawiera informacje prawnie chronione do momentu rozpoczęcia egzaminu.

WYPEŁNIA ZDAJĄCY

KOD

PESEL

Miejsce na naklejkę.
Sprawdź, czy kod na naklejce to **E-100**.
Jeżeli tak – przyklej naklejkę.
Jeżeli nie – zgłoś to nauczycielowi.

EGZAMIN MATURALNY Z JĘZYKA POLSKIEGO

2

POZIOM PODSTAWOWY
WYPRACOWANIE

WYPEŁNIA ZESPÓŁ NADZORUJĄCY

Uprawnienia zdającego do:

☐ dostosowania zasad oceniania.

DATA: **1 czerwca 2021 r.**
GODZINA ROZPOCZĘCIA: **9:00**
CZAS PRACY: **170 minut** (łącznie na napisanie testu i wypracowania)
LICZBA PUNKTÓW DO UZYSKANIA ZA WYPRACOWANIE: **50**

Instrukcja dla zdającego

1. Upewnij się, że otrzymałaś/otrzymałeś dwa arkusze egzaminacyjne, oznaczone **1** i **2** – jeden z testem, drugi z wypracowaniem.
2. Sprawdź, czy arkusz egzaminacyjny z wypracowaniem zawiera 14 stron. Ewentualny brak zgłoś przewodniczącemu zespołu nadzorującego egzamin.
3. W wyznaczonym miejscu zapisz numer tematu wypracowania, który wybierasz do realizacji.
4. Wypracowanie zapisz w miejscu na to przeznaczonym.
5. Pisz czytelnie. Używaj długopisu/pióra tylko z czarnym tuszem/atramentem.
6. Nie używaj korektora, a błędne zapisy wyraźnie przekreśl.
7. Pamiętaj, że zapisy w brudnopisie nie będą oceniane.
8. Możesz korzystać ze słownika ortograficznego i słownika poprawnej polszczyzny.
9. Na tej stronie oraz na karcie odpowiedzi wpisz swój numer PESEL i przyklej naklejkę z kodem.
10. Nie wpisuj żadnych znaków w części przeznaczonej dla egzaminatora.

EPOP-P2-**100**-2106

Układ graficzny
© CKE 2021

Zadanie 11. (0–50)

Wybierz jeden temat i napisz wypracowanie.

Temat 1. Ludzie czynu czy marzyciele – którzy bardziej przyczynili się do rozwoju świata? Rozważ problem, odwołując się do fragmentu *Lalki* Bolesława Prusa, całego utworu oraz do wybranego tekstu kultury. Twoja praca powinna liczyć co najmniej 250 wyrazów.

Bolesław Prus, właśc. Aleksander Głowacki (1847–1912) – powieściopisarz, nowelista, dziennikarz i felietonista.

Bolesław Prus
Lalka

Wokulski oglądał po kolei ów metal cięższy od platyny, drugi metal przezroczysty, trzeci – lżejszy od puchu… Dopóki trzymał je w rękach, wydawały mu się rzeczami najnaturalniejszymi pod słońcem: cóż jest bowiem naturalniejszego aniżeli przedmiot, który oddziaływa na zmysły? Lecz gdy oddał próbki Geistowi, ogarniało go zdziwienie i niedowierzanie, zdziwienie i obawa. Więc znowu oglądał je, kręcił głową, wierzył i wątpił na przemian.

– No i cóż? – zapytał Geist.

– Czy pokazywał pan to chemikom?

– Pokazywałem.

– I cóż oni?...

– Obejrzeli, pokiwali głowami i powiedzieli, że to blaga i kuglarstwo, którym poważna nauka zajmować się nie może.

– Jak to, więc nawet nie robili prób? – spytał Wokulski.

– Nie. Niektórzy z nich wprost mówili, że: mając do wyboru między pogwałceniem „praw natury” a złudzeniami własnych zmysłów, wolą nie dowierzać zmysłom. I jeszcze dodawali, że robienie poważnych doświadczeń z podobnymi kuglarstwami może obłąkać zdrowy rozsądek, i – stanowczo wyrzekli się doświadczeń.

– I nie ogłaszasz pan o tym?

– Ani myślę. Owszem, ta bezwładność mózgów daje mi najlepszą gwarancję bezpieczeństwa tajemnicy moich wynalazków. W przeciwnym razie pochwycono by je, prędzej lub później odkryto by metodę postępowania i znaleziono by to, czego bym im dać nie chciał…

– Mianowicie?... – przerwał mu Wokulski.

– Znaleziono by metal lżejszy od powietrza – spokojnie odparł Geist.

Wokulski rzucił się na krześle; przez chwilę obaj milczeli.

– Dlaczegóż ukrywasz pan przed ludźmi ów transcendentalny[1] metal? – odezwał się wreszcie Wokulski.

[1] Transcendentalny (z łac. *transcendens* – przekraczający) – tu: wychodzący poza granice zwykłego doświadczenia, niezwykły.

– Dla wielu powodów – odparł Geist. – Naprzód chcę, ażeby ten produkt wyszedł tylko z mojego laboratorium, choćbym nawet nie ja sam go otrzymał. A po wtóre – podobny materiał, który zmieni postać świata, nie może stać się własnością tak zwanej dzisiejszej ludzkości. Już za wiele nieszczęść mnoży się na ziemi przez nieopatrzne wynalazki.

– Nie rozumiem pana.

– Więc posłuchaj – mówił Geist. – Tak zwana ludzkość, mniej więcej na dziesięć tysięcy wołów, baranów, tygrysów i gadów, mających człowiecze formy, posiada ledwie jednego prawdziwego człowieka. Tak było zawsze, nawet w epoce krzemiennej[2]. Na taką tedy ludzkość w biegu wieków spadały rozmaite wynalazki. Brąz, żelazo, proch, igła magnesowa, druk, machiny parowe i telegrafy elektryczne dostawały się bez żadnego wyboru w ręce geniuszów i idiotów, ludzi szlachetnych i zbrodniarzy… A jaki tego rezultat?... Oto ten, że głupota i występek, dostając coraz potężniejsze narzędzia, mnożyły się i umacniały, zamiast stopniowo ginąć. Ja – ciągnął dalej Geist – nie chcę powtarzać tego błędu i jeżeli znajdę ostatecznie metal lżejszy od powietrza, oddam go tylko prawdziwym ludziom. Niech oni raz zaopatrzą się w broń na swój wyłączny użytek; niechaj ich rasa mnoży się i rośnie w potęgę, a zwierzęta i potwory w ludzkiej postaci niechaj zwolna wyginą. Jeżeli Anglicy mieli prawo wypędzić wilków ze swej wyspy[3], istotny człowiek ma prawo wypędzić z ziemi przynajmniej tygrysy ucharakteryzowane za ludzi…

„On ma jednakże tęgiego bzika” – pomyślał Wokulski. Później dodał głośno:

– Cóż więc panu przeszkadza do wykonania tych zamiarów?

– Brak pieniędzy i pomocników. Do ostatecznego odkrycia potrzeba wykonać około ośmiu tysięcy prób, co, lekko licząc, jednemu człowiekowi zabrałoby dwadzieścia lat pracy. Ale czterech ludzi zrobi to samo w ciągu pięciu do sześciu lat… […]

– Przypuśćmy – odezwał się Wokulski – że ja mógłbym panu dać pieniądze i jednego, a nawet… dwu pomocników... Lecz gdzie dowód, że pańskie metale nie są jakąś dziwną mistyfikacją, a pańskie nadzieje złudzeniami?

– Przyjdź do mnie, obejrzyj, co jest, sam zrób kilka doświadczeń, a przekonasz się. Innego sposobu nie widzę – odparł Geist. […] – Daj mi tylko kilkadziesiąt franków, gdyż nie mam za co kupić potrzebnych preparatów. […]

Wokulski wręczył mu trzysta franków. […]

Po odejściu Geista Wokulski był jak odurzony. […]

„A przecież faktem jest – myślał – że człowiek ten pokazał mi jakieś dwa materiały: jeden cięższy od platyny, drugi znakomicie lżejszy od sodu. Nawet zapowiedział mi, że szuka materiału lżejszego od powietrza!...

Gdyby w rzeczach tych nie tkwiło jakieś niepojęte oszustwo – rzekł głośno – już miałbym ideę, dla której warto się skazać na całe lata niewoli. Nie tylko znalazłbym pochłaniającą pracę i spełnienie najśmielszych marzeń młodości, ale jeszcze widziałbym przed sobą cel, wyższy nad wszystkie, do jakich kiedykolwiek rwał się duch ludzki. Kwestia żeglugi powietrznej byłaby rozstrzygniętą, człowiek dostałby skrzydeł”.

I znowu wzruszał ramionami, rozkładał ręce i mruczał:

„Nie, to niepodobna!...”

Bolesław Prus, *Lalka*, Wrocław 2019.

---

[2] Epoka krzemienna – okres, w którym ludzie używali narzędzi kamiennych, głównie z krzemienia. Archeologowie datują ją do około 1700–1600 r. przed n.e.; po niej nastąpiła epoka brązu (do około 700 r. przed n.e.), następnie – żelaza.

[3] Wilki wytępiono w Anglii w XVII w. na skutek polowań, których celem było uwolnienie wyspy od nich jako od szkodników.

Temat 2. Czego można się dowiedzieć o człowieku na podstawie jego snów? Rozważ problem i uzasadnij swoje zdanie, odwołując się do fragmentu *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej oraz wybranych tekstów kultury. Twoja praca powinna liczyć co najmniej 250 wyrazów.

Eliza Orzeszkowa (1841–1910) – jedna z najwybitniejszych polskich pisarek epoki pozytywizmu.

Eliza Orzeszkowa
Nad Niemnem

– Te gazety, moi panowie, to czyste zawracanie głowy, i nic więcej! Jak się ich człowiek na noc naczyta, to potem śnią mu się takie rzeczy, że wolałby wcale nie spać.

Spod zielonej kolumny trochę ironiczny głos Darzeckiego zapytał:

– Cóż takiego? Czy miałeś, panie Benedykcie, z powodu gazet straszny sen jaki?

– Naturalnie – odparł Korczyński – i jak jeszcze straszny!

Uśmiechnął się żartobliwie, ale zarazem długiego wąsa mocno w dół pociągnął.

– Nie jestem przecież babą, abym snami miał się przerażać – zaczął – ale miałem jeden, taki, że każdemu by od niego włosy dębem na głowie stanęły. Ot, jak było. Przed dwoma jakoś miesiącami naczytałem się był wieczorem o wojnach takich, co były, są, będą i licho już zresztą wie jakich. Zaraz potem położyłem się, usnąłem i śni się mnie… uważacie, panowie, że do Korczyna naszło mnóstwo wojska bismarkowskiego… słowem, pruskiego wojska… Dziedziniec i ogród pełen żołnierzy, dom pełen oficerów… Ja w strachu! Zniszczą Korczyn[4], myślę sobie, do góry nogami przewrócą, spalą, stratują, rozerwą, jeżeli nie przyjmę ich tak, jak tego żądają… Co robić? Wola, niewola, przyjmuję… Tak, zdaje się, zwijam się, tak częstuję, karmię, poję, zapraszam, w oczy patrzę, czy kontenci[5]… A oni piją, jedzą, hałasują, hulają… Chwała Bogu, kontenci, myślę sobie, i sam kontent jestem… Ot, myślę, zaraz pójdą sobie z Panem Bogiem, objadłszy mię, co prawda, dziedziniec i ogród zdeptawszy, ale resztę w całości zostawując… Już zdaje się i odjeżdżać sobie mają… żołnierze na konie siadają, oficerowie szable przypasują… już zaraz i cicho u mnie będzie… Wychodzę, zdaje się, na ganek, z wielkim ukontentowaniem, aż tu, panie, patrzę, z tych pagórków, co to wiecie, tam het, za równiną… drugie wojska…

Tu zaciął się.

– To… tamto…

Promień słońca filuternym[6] błyskiem przebiegł mu w piwnych źrenicach.

– Cóż? Strach mnie do szpiku kości przejął… lecą! to… tamto… panie, pędzą… także do Korczyna… wprost do Korczyna… a tamci jeszcze nie wyjechali… Masz! myślę sobie… Przyjmowałem jednych, aby mi dworu z dymem nie puścili… a teraz to… tamto… i będzie mnie tu ostatni amen! Jak chcesz, człowiecze, kręć się i wierć się, nie wykręcisz się i nie wywiercisz. Z tej strony ci w skórę i z tamtej… także w skórę! O Jezus, Maria! Obudziłem się cały w potach i nazajutrz chodziłem jak struty.

---

[4] Korczyn – majątek ziemski Benedykta Korczyńskiego.
[5] Kontent – zadowolony, ucieszony, uszczęśliwiony, rad z kogoś lub z czegoś.
[6] Filuterny – figlarny, zalotny.

– Sen mara! – tonem pocieszenia odezwał się ktoś z obecnych.

– Prawdziwie typowy sen! – zawołał Darzecki z tak głośnym śmiechem, jakby w tej chwili zwykła dystynkcja[7] zupełnie wyszła mu z głowy; ale zarazem szyję, zazwyczaj sztywnie wyprostowaną, zgarbił nieco, przez co kółka cygarowego dymu, dotąd triumfująco sobie w górę ulatujące, ciężko jakoś wionęły ku ziemi.

Eliza Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, Warszawa 1980.

Temat 3. został wydrukowany na kolejnej stronie.

[7] Dystynkcja – wytworny sposób bycia; elegancja, wytworność.

Temat 3. Zinterpretuj podany utwór. Postaw tezę interpretacyjną i ją uzasadnij. Twoja praca powinna liczyć co najmniej 250 wyrazów.

Kazimiera Iłłakowiczówna
Powrót

Wracam do prostych rzeczy – do pyłów tańczących w próżni,
do małego ślepego pająka, co się barwą od ściany nie różni,
do drżących w słocie okiennic głośnego, gorzkiego szlochu,
do szpar ciekawych w podłodze, pełnych zagadek i prochu.

Wracam z zawiłej drogi zwycięskiej, wracam z podboju
do tajni mysiej nory, ukrytej w kącie pokoju,
do strasznej śmierci dzięcioła, do przygód okropnych jeża,
do niepojętej ucieczki sowy i nietoperza.

Coraz jest prościej, ciszej, coraz bezpieczniej, jaśniej…
Wracam – jak smok znużony – do starej, starej baśni.

[Z tomu *Połów*, 1926]

Kazimiera Iłłakowiczówna, *Powrót*, [w:] tejże, *Na nitce deszczu*, Warszawa 2019.

Kazimiera Iłłakowiczówna – (1892–1983) – polska poetka, prozaik, dramaturg i tłumaczka.

WYPRACOWANIE

na temat nr ……

	Miejsce dla egzaminatora
.....	_____
.....	_____
.....	_____
.....	_____
.....	_____
.....	_____
.....	_____
.....	_____

.....	_____
.....	_____
.....	_____
.....	_____
.....	_____
.....	_____
.....	_____
.....	_____
.....	_____
.....	_____
.....	_____

Tabelę wypełnia egzaminator!

		Liczba punktów	Suma	Uzasadnienie przyznania 0 punktów
rozprawka	A.	0 – 3 – 6		
	B.	0 – 4 – 8 – 12 – 18		
interpretacja	A.	0 – 3 – 6 – 9		
	B.	0 – 5 – 10 – 15		
	C.	0 – 2 – 4		
	D.	0 – 3 – 6		
	E.	0 – 1 – 2		
	F.	0 – 2 – 4		
	G.	0 – 3 – 6		
	H.	0 – 2 – 4		

BRUDNOPIS ***(nie podlega ocenie)***